

4 listopada bieżącego roku w Centrum Sztuki Współczesnej w Warszawie miała miejsce promocja nowej książki Aleksandra Jackowskiego *Polska Sztuka Ludowa*. Poniżej zamieszczamy relację z tego spotkania. Wypowiedzi Bożeny Żółtowskiej, Michała Jagiello, Krzysztofa Czyżewskiego, Aleksandra Jackowskiego, przeplatane były fragmentami z książki Jackowskiego, które odczytał Adam Ferency.

Michał Jagiello: – Mili Państwo, jesteśmy na spotkaniu z pisarzem, mistrzem polskiego słowa. Spotykamy się okazji wydania książki, która jest dojrzałym owocem co najmniej półwiecznego obcowania z tym, co nazywamy sztuką ludową. Książka ukazała się dzięki łaskawości Wydawnictwa Naukowego PWN i dlatego w imieniu Autora i wszystkich zebranych serdecznie witam panią redaktor Bożenę Żółtowską.

Bożena Żółtowska: – Proszę Państwa, bardzo przepraszam za mój głos, ale właśnie zaczęłam chorować; jednak nie mogłam sobie odmówić tej przyjemności, żeby tu przybyć, zobaczyć Państwa, ale tak naprawdę to przede wszystkim Autora, bo to dla wydawnictwa zaszczyt, kiedy spotyka taką osobowość. W życiu wydawcy jest tak, że są tak zwane chwile rozmów z autorem: jedne są bardzo długie, jedne są takie błyskawiczne. Długie „chwile” to – godziny rozmów, ustaleń, dyskusji w bólach, kłótniach..., ale najpiękniejsze są chwile prawdziwe, takie błyski – kiedy wydawca podchodzi do autora, mówi jedno zdanie, autor mówi drugie, i odbywa się coś w rodzaju iluminacji – wydawca wie, że nie trzeba wielu słów, że ta książka będzie świetna, choć ukaże się za rok, półtora, a może dwa. I tak było właśnie w czasie mojego spotkania z prof. Jackowskim. Powiedziałam jedno zdanie, a Profesor powiedział drugie i ja już wiedziałam, że kupuję coś wspaniałego i dzisiaj wobec Państwa bardzo serdecznie Panu Profesorowi dziękuję.

– Dziękujemy bardzo.

Michał Jagiello: – Książka ukazała się dzięki finansowej pomocy Ministerstwa Kultury, nie bez osobistego udziału obecnego tu na sali pana wiceministra Macieja Klimczaka. Dziękujemy bardzo i witamy z należnym szacunkiem. Pomocy finansowej udzieliło też ABB-Centrum IT – dziękujemy. Szczególne podziękowanie należy się panu Michałowi Piekarskiemu za opracowanie graficzne.

Panie Profesorze, Panie Aleksandrze, Aleksandrze Drogi, Świątku nasz najwspanialszy, który sam siebie wyrzezałeś, sam siebie poniekąd stworzyłeś, mądrą obserwacją tego, co początkowo, jak rozumiem, było dla Ciebie egzotyką, bo nie pochodzisz przecież z przasnego ludu. Dodajmy, że Pan Aleksander bite pół wieku jest głęboko zanurzony w fenomenie zwanym sztuką ludową, a przecież – na szczęście nigdy nie popadł

KRZYSZTOF CZYŻEWSKI
MICHAŁ JAGIEŁŁO
BOŻENA ŻÓŁTOWSKA

Aleksandra Jackowskiego *Polska Sztuka Ludowa*

w żaden rodzaj chłopomaństwa, nawet go góralomania nie chwyciła. Wielkim walorem tej księgi jest to, że już w słowie wstępnym odkrytym tekstem Autor mówi: Nie poszukujemy jakiejś mitycznej rdzenności, bo to nie ma sensu. Ale jeszcze mniej sensu ma wytykanie, co w danym stroju, który dany region lub czasem nawet cała Polska, z takich czy innych powodów uważa za kwintesencję polskości, jest „obcego”.

Ważna jest harmonijnie złączona czy raczej organicznie zrośnięta całość, czyli pewien rodzaj „swojskości” powstały z elementów rodzimych i napływowych.

Ważne też, że na samym wstępie tej książki mamy i Żyda, i Cygana – Roma. Jest to wręcz symboliczne, bo w ten czytelny sposób Autor mówi nam o fascynujących relacjach rozgrywających się w obszarze dawnej kultury chłopskiej szeroko rozumianej. I na zakończenie zasygnalizujemy związki Pana Aleksandra z periodykiem „Polska Sztuka Ludowa”.

Trzeba podziękować nieprzypadkowemu przypadkowi, który spowodował, że Pan Aleksander podjął się kiedyś redagowania „Polskiej Sztuki Ludowej” i tak głęboko wszedł w zagadnienie, nie od strony liczenia, ile rąbków ma haft w halce czy w innych „wnętrznosciach” damskiego stroju, tylko od strony egzystencjalnej i psychologii twórczej.

Krzysztof Czyżewski: – Proszę Państwa, ci, którzy znają Aleksandra Jackowskiego, wiedzą o jego przewrotnym, ironicznym charakterze. Uprytamniam to sobie teraz, rozważając, co też za zamysł mógł się kryć w wyznaczeniu mnie jako tego człowieka, który ma Państwu parę słów powiedzieć o książce *Polska Sztuka Ludowa*. Pewnie pomyślał sobie, że szykuje się jakaś wielka pompa z udziałem zacnego grona osób i trzeba zrobić coś, żeby nie było tak profesjonalnie i doskonale, a zatem przydałby się jakiś amator, który wobec ludzi o wielkiej kompetencji przybyłych tutaj, odważy się coś o tej książce i o jej autorze powiedzieć. Pociesza

mnie jedynie myśl, że w uszach nas obu słowo „amator” nie brzmi źle, że kryją się za nim bliskie nam obu treści, stanowiące istotne odniesienie również do tej pasji życiowej, jaką dla Aleksandra Jackowskiego stała się twórczość ludowa.

Przyznam się Państwu, że szukałem takiej ścieżki dojścia do tej książki, która biegnie przez osobę jej autora, jego los. Sam mnie do tego upoważnił, ucząc, że każde dzieło jest nierozzerwalnie związane z człowiekiem, który je tworzy, i właściwie to, co ciekawe, najbardziej fascynujące, często kryje się w tym, kto za tym dziełem stoi. Ta książka jest, między innymi, znakomitym przewodnikiem ku ludziom, amatorom, których losy i dzieła są tutaj opisane. Na jej kartach wizerunek wyrzeźbionego lub namalowanego Chrystusa domyka się w pełni dopiero z wizerunkiem twórcy ludowego nakreślonym przez Autora.

Otóż zastanawiałem się co sprawiło, że Aleksander Jackowski, arystokrata i z pochodzenia, i z ducha, zakochany w kulturze wysokiej, do dzisiaj ceniący właściwie tylko arcydzieła, zajmował się przez tyle lat swojego życia sztuką ludową, sztuką naiwną, *Art Brut*, sztuką z pogranicza tego, co zawodowe i amatorskie, sztuką z pogranicza tego, co zdrowe i nienormalne, co przekracza (a tym samym poszerza) normy przyjęte społecznie czy kulturowo, co ma odwagę wyrażać emocję, czasami mocniej reagującą na kołysankę i proste słowo, niż na to, co intelekt podsuwał jako dzieło o doskonałej formie i złożoności. Może takim momentem pierwszym było jego doświadczenie Syberii, na którą został zesłany w czasie wojny, jego „pierwsza męska przygoda”. Ci z Państwa, którzy znają książkę biograficzną Aleksandra Jackowskiego pt. *Na skróty pamiętają* niewątpliwie ten rozdział poświęcony Syberii. Myślę, że rzadko kto w polskiej tradycji tak pisał o Syberii, to znaczy tak pięknie, z takim zauroczeniem przyrodą, miejscem, ludźmi. Ów zesłaniec był już wtedy człowiekiem, jakim go znamy dzisiaj, znajdującym w każdej sytuacji życiowej i w każdym czasie piękno i dobro. Odkrył tam dla siebie świat ludzi prostych, żyjących w harmonii z naturą, surowych, dających sobie radę z trudnymi warunkami życia i z trudnym losem, jaki ich spotkał. To wtedy ten polski „paniczyk” zdobył inną perspektywę spojrzenia na życie, do której przyjdzie mu później powracać.

Może warto też wspomnieć jeszcze wcześniejsze wydarzenie, a mianowicie wystawę zorganizowaną w 1937 roku przez Polski Instytut Propagandy o polskiej sztuce ludowej, autorstwa Józefa Grabowskiego, tego który był jego poprzednikiem jako redaktor „Polskiej Sztuki Ludowej”. Wystawa koncentrowała się głównie na sztuce huculskiej, ale dla niego była odkrywczą w tym sensie, że ujawniała bliskość ze sztuką nowoczesną, która w swych awangardowych poszukiwaniach czerpała przecież z żywiołu ludowości.

No a potem przyszedł czas powojenny, rok 1952, kiedy – tak jak to już tutaj wspomniano – został redak-

torem naczelnym pisma „Polska Sztuka Ludowa”. Zresztą stało się tak dlatego, że Józef Grabowski przygotował właśnie znakomity, ważny dla samego Aleksandra Jackowskiego, numer poświęcony świątkom, za co go zwolniono, bo nie mieściło się to w restrykcyjnych kanonach socrealizmu. Na szczęście nowemu redaktorowi udało się wywalczyć miejsce dla tematów religijnych w piśmie i przynajmniej w tym względzie kontynuować linię poprzednika. Wyobrażam sobie, że w tamtym okresie był jeszcze nie do końca przekonany, co ma robić, traktujący tę swoją nową posadę raczej jako coś tymczasowego. Był przecież krytykiem sztuki, pisał o sztuce nowoczesnej, o wystawie „Arsenal”, pisał o teatrze, i to go chyba bardziej fascynowało w tamtym okresie. Z wykształcenia nie był etnografem, lecz socjologiem kultury, uczniem profesora Ossowskiego, co sprawiło, że na zjawisko ludowości patrzył inaczej niż badacze terenowi, pochłonięci jedynie rejestrowaniem śladów ginących tradycji.

Był taki epizod w życiu Aleksandra Jackowskiego wspólnej podróży z profesorem Romanem Reinfussem przez Bieszczady, kiedy doświadczył ziemi spalonej wojną na pograniczu polsko-ukraińskim, spustoszonej akcją „Wisła”, ziemi spalonych cerkwi i całych osad ludzkich, niszczonej pięknych obiektów sztuki ludowej. I kiedy teraz patrzę na taką fotografię autorstwa Andrzeja Różyckiego zamieszczoną w książce i przedstawiającą bieszczadzką kapliczkę, no to nie jest to fotografia, która miałaby pokazywać piękno sztuki ludowej, prawda? To jest fotografia, która pokazuje piętno historii, a więc pewien kontekst, myślę że duchem bliiski tego doświadczenia wędrowni przez Bieszczady z wczesnych lat pięćdziesiątych. Zwracam uwagę, że polska sztuka ludowa przedstawiana w tej książce ma swój kontekst, zanurzona jest w pewnej rzeczywistości. Nie bez powodu, myślę, pojawiają się też w niej na przykład cytaty z książki Tadeusza Różewicza pt. *Matka odchodzi*, pokazujące bardzo surowe, dramatyczne, tragiczne oblicze wsi, wsi zacofanej, głodnej, biednej. Więc to nie jest książka-album do oglądania, z pięknymi ilustracjami sztuki ludowej. Taka jest również, ale na tym nie poprzestaje. Od zawsze starał się poszerzyć granice pojmowania kultury ludowej. Nas, młodszych czytelników „Kontekstów”, oswojonych ze spotykaniem na ich łamach postaci takich jak Grotowski, Derrida czy Debuffet, zadziwić może fakt, że owo poszerzanie zaczęło się od wyprawy świeżo upieczonego redaktora do Gliwic i przygotowania numeru poświęconego kulturze artystycznej górników. Rozumiał potrzebę dokumentowania kultury, która ginie, ale jednocześnie interesowała go ta, która żyje, zmienia się i rozwija.

Jeszcze jedno ważne spotkanie z tamtego okresu warto wspomnieć, a mianowicie z Tadeuszem Sygietyńskim. W latach formowania się Mazowsza podróżowali wspólnie po wioskach, szukając starych pieśni, głównie po ziemi opoczyńskiej i Kurpiach. To spotka-

nie z tradycyjnym światem wsi było dla Aleksandra Jackowskiego chyba podobnym doświadczeniem do tego, jakie stało się udziałem Kandinsky'ego, który w okresie po pierwszej wojnie światowej dostał polecenie wyjazdu do Guberni Nadwołżańskiej, żeby zdokumentować sztukę ludową. I nagle ten mieszcuch, wychowany w Moskwie i dojrzewający w Monachium, odkrył niezwykle bogactwo, kunszt, artyzm sztuki ludowej, co w jakiś sposób też zaważyło na jego dalszej twórczej drodze. Nie bez powodu Jackowski przywołuje ten przypadek Kandinsky'ego w swojej ostatniej książce, odnajdując w nim korespondencję do własnej linii losu, kierującej go ku odkrywaniu wsi kurpiowskich jeszcze w dużej mierze zanurzonych w żywiole kultury tradycyjnej.

Ale w dalszym ciągu to nie to było chyba najważniejszym dotknięciem przez niego materii sztuki ludowej. Te podróże z Sygietyńskim to były jeszcze wyprawy estety, który szukał starych pieśni i zachwycał się pięknem tradycyjnych strojów, ujawniającym się najbardziej w kościele, gdy kobiety rozsiadały się na drewnianych ławach, rozłożyste jak płatki kwiatów. Decydujący moment, jak się domyślam, nadszedł nieco później. Gdzieś w okolicach roku 1955 Aleksander Jackowski dostaje list od swojej przyjaciółki Jadwigi Jarnuszkiewiczowej z Krynicy, przebywającej tam na urlopie, nawołujący, aby koniecznie tam przyjechał i poznał Nikifora. Jedzie i spotyka wielkiego talentu artystę naiwnego, ale przede wszystkim jest to spotkanie z człowiekiem, odkrycie świata sztuki poprzez los człowieka i poznanie jego naturalnego środowiska. I myślę, że ta ścieżka, która tym wyjazdem i spotkaniem z Nikiforem została zainicjowana, może najbardziej zaważyła na sposobie podejścia przez Aleksandra Jackowskiego do tego, co jest tematem tej książki, czyli polskiej sztuki ludowej. Mam bowiem poczucie, że wszystkie następne lata przynosiły coraz bardziej pogłębiające się przyjaźnie z ludźmi, z twórcami ludowymi, z ich światem, z ich losem wpisanym w pejzaż i historię, i z ich dziełem zanurzonym w całości świata, w którym żyli. Wydaje mi się, że poprzez doświadczenie moich własnych wypraw na wieś ku ludziom, tych odbywanych z Gardzienicami i później, potrafię zrozumieć ten rodzaj przygody i zafascynowania, który się wtedy Aleksandrowi Jackowskiemu wydarzył. Wiem, że takie spotkania nie mogą być jednorazowe, jeżeli są prawdziwe, że domagają się kontynuacji, pewnej wierności, pracy włożonej w to, żeby je uwierzytelnić, żeby dać im świadectwo. To nie jest to samo co zobaczenie pięknej rzeźby w muzeum czy spektaklu w teatrze. I tak sobie myślę, że ta jego praca w dziedzinie redagowania pisma „Polska Sztuka Ludowa”, tworzenie takich książek jak ta ostatnio napisana, są efektem właśnie tego wydarzenia w jego życiu. Bo ja wcale nie jestem przekonany, że sztuka ludowa to jest to, co esteta Aleksander Jackowski ceni najbardziej. Do dzisiaj, równocześnie z podróżowaniem na wieś i na różne kul-

turowe pogranicza, chodzi z zachwytem na wybitne koncerty muzyki poważnej, czyta i ogląda wybitne dzieła kultury wysokiej. I wcale nie ma w tym – jak zauważył na początku Michał Jagiełło – sprzeczności. Natomiast coś się wydarzyło na jego drodze życiowej, co kieruje jego ręką pisarza i co każe mu tworzyć kolejne książki o kulturze ludowej z imperatywem, który wyjawiał w pierwszym zdaniu umieszczonym na skrzydełku albumu pt. *Sztuka zwana naiwną*: „Poznałem wielu niezwykłych ludzi. O nich właśnie piszę w tej książce”.

Oczywiście tę książkę, o której dzisiaj mówimy, można przeczytać jako rzecz o polskiej sztuce ludowej po prostu, napisaną może nie tak profesjonalnie, jak by etnograf napisał (w tej kwestii autor uczciwie odsyła czytelnika do monografii pt. *Sztuka ludowa w Polsce* autorstwa Pokropka, Fryś-Pietraszkowej i Kunczyńskiej-Irackiej), za to napisaną pięknym, żywym, kolorowym, poetyckim językiem, i ilustrowaną znakomicie dobranymi fotografiami. Zupełnie jednak osobną jakość stanowią wplecione tu i ówdzie wspaniałe portrety ludzi. Ja myślę, proszę Państwa, że jesteśmy w ogóle świadkami narodzenia się jakiejś osobnej, mistrzowskiej formy literackiej autorstwa Aleksandra Jackowskiego, którą śledzę poprzez kolejne numery „Polskiej Sztuki Ludowej. Konteksty” (tam jest taki dział „Portrety”, a osobno także teksty poświęcone tym, którzy odeszli), którą odnajdywałem w książce *Sztuka zwana naiwną*, no i oczywiście odnalazłem też w książce najnowszej. Forma, o której mówię, to kunsztowny portret osobowy i artystyczny twórcy, szkicowany lekko i celnie, niby ręką mistrza Kulisiewicza, zwięzły, krytyczny, bez emfazy, acz czuły, z ironią, acz intymny, władający erudycją tak, że nie przesłania prostoty opowieści, a przede wszystkim ciepły bliskością drugiej osoby. Znak firmowy Jackowskiego jest tu równie rozpoznawalny jak firmy portretowej Witkacego.

Można również tę książkę przeczytać jako głos w debacie o kulturze w ogóle, o kondycji współczesnego człowieka, jego tęsknotach i dążeniach. Aleksander Jackowski dokonał w Polsce rzeczy niezwyklej, a mianowicie wprowadził – był jednym z tych, którzy wprowadzili – sztukę ludową do współczesnej refleksji o kulturze, do współczesnej praktyki poszukiwań artystycznych i kulturowych. Dopisując do tytułu pisma „Polska Sztuka Ludowa” jego drugi człon „Konteksty”, niebawem rozszerzył granice obszaru swoich pasji. Znakomicie wykorzystał szansę spojrzenia z innej perspektywy na świat współczesny, bo nie tylko świat wsi oglądał przez ten pryzmat, także miasto, historię, awangardowe trendy w sztuce, wielokulturowość, idee filozoficzne i poszukiwania antropologiczne. Myślę, że właśnie na skutek tego od lat podejmowanego wysiłku inaczej dziś brzmi dla nas hasło „książka o polskiej sztuce ludowej”, a inaczej hasło „książka o polskiej sztuce ludowej napisana przez Aleksandra Jackowskiego”, że to już jest jakaś odrębna jakość, swoiście

zagospodarowany obszar inności. Fakt, że dzisiaj spotykamy się w tak wielodyscyplinarnym, zróżnicowanym gronie, że do dzisiaj „Konteksty” spotykają autorów z tak różnych dziedzin i konfraterni, jest czymś niebywałym, prawdziwym fenomenem, który się nam współcześnie w Polsce wydarzył.

Ta książka nie jest opowieścią o kulturze, która należy do przeszłości, którą należy zdokumentować i zamknąć w jakimś skansenie przed wymarciem. Takie zjawisko Aleksander Jackowski oczywiście też rejestruje. A jednocześnie wyczuwa pewien nurt podskórny, który jest żywotny, powiązany czulkami z człowiekiem współczesnym, jego tęsknotami i dążeniami. „Fascynowała mnie – pisał w książce *Na skróty* – już nie sama uroda ludowych rzeźb, bliska sztuce współczesnej, lecz pełnia kultury, jej jednorodność, zdawać by się mogło, niczym nie zakłócona. Pejzaż, w którym wieś czy zagroda stawiały się jego dopełnieniem... Mowa, gwara, sposób akcentowania słów. Dopiero na tym tle w pełni istniała – pieśń, muzyka związana z obrzędowością, z czasem świętym i czasem zabawy.” Ktoś powie – to muzyka przeszłości; ktoś inny – wyzwanie przyszłości, bo też czeka nas w kulturze proces poszukiwania autentycznego miejsca, nowego, całościowego dla naszego bytowania.

O tym wszystkim jest ta książka Aleksandra Jackowskiego, „bogoroba”, który życie strawił na poszukiwaniu imienia Innego, i odnajdywał je nie tyle może w obrazku na szkle zawieszonym nad drzwiami, ile w samej twórczej pasji człowieka.

Michał Jagiełło: – Ta znakomita księga to taki bardzo specjalny monolog dialogizowany. Odnoszę wrażenie, że Autor cały czas ze sobą rozmawia, czasem ze sobą dyskutuje. Z jednej strony mówi: – dawna sztuka ludowa była emanacją chłopskiej kultury. Ale za chwilę, dopowiada: dawna chłopska kultura to był kosmos, ale to nieprawda, że ten kosmos był nieprzenikliwy, bo do tego świata z innych światów docierali nie tylko Żydzi i Cyganie, ale czasem także na przykład druciarze, Łemkowie czy Słowacy. I dalej: a to ludzie szli na pielgrzymki, a to dwór oddziaływał, a to jarmark, a to sztuka czy twórczość plebejska. Słowem dodatkową wartością tej prozy jest właśnie ten autorski dialog.

Jest to książka niesłychanie optymistyczna, że po pierwsze ukazuje jak fantastyczny wymiar ma to, co nazywamy umownie kulturą ludową. To jest książka i historyczna, i współczesna zarazem. Książka formalnie rzecz biorąc o sztuce ludowej, ale faktycznie o sprawach głębszych. Jest to książka z jednej strony niezwykle pocieszająca, że oto człowiek ułomny, jak na przykład Wójciak – Herodek, spijający gdzieś w obórcie, jest tak obdarowany talentem, i zarazem dla człowieka średnio uzdolnionego jest to książka przerażająca, bo zadaje sobie pytanie, czy koniecznie trzeba być innym, odmieńcem, schizofrenikiem, żeby być wybitnym artystą? Słowem, można sobie zadawać bardzo wiele bardzo trudnych pytań. Gospodarzu faktyczny, nareszcie oddajemy Ci głos.

Aleksander Jackowski: – Czy trzeba być schizofrenikiem, by stworzyć interesujące dzieła sztuki? Nie, ale faktem jest, że izolacja psychiczna, którą przynosi choroba, pozwala tworzyć inaczej, niż to można zobaczyć dokoła, samodzielnie. Czasem bardzo ciekawie. Tak, osobno, samodzielnie rzeźbią bądź malują ludzie z różnych powodów oderwani od swego środowiska, zaczynający tworzyć w dojrzałych latach, nie znający wzorów lub niezdolni je powtórzyć. Właśnie to zjawisko zainteresowało mnie, gdy zetknąłem się z rzeźbą ludową, gdy zetknąłem się z obrazami Nikifora, Ociepki. Zauważyłem wówczas z niemalym zdumieniem, że fascynujące dzieła sztuki powstają w dwóch krańcowych sytuacjach – kiedy się nic nie wie i jest nieświadomym narzędziem potrzeb twórczych, a także kiedy się świadomie rezygnuje ze swej wiedzy, by znaleźć swoją drogę. Do tego momentu pasjonowała mnie sztuka „wielka”, Rembrandt, Velasquez, Vermeer, Bosch, Manet – ale później zaczęła interesować także sztuka zwana nieprofesjonalną, ludową, samorodną. W niej obserwowałem wyraźny związek dzieła z biografią twórcy, znacznie bardziej wyrazisty i bezpośredni niż w przypadku artystów kształconych.. Dałem temu wyraz w książce *Sztuka zwana naiwną*, a także w obecnej książce tam, gdzie zajmuję się pograniczem sztuki ludowej i *art brut*, a więc w malarstwie i rzeźbie. Zainteresowanie tym pograniczem było początkiem moich zainteresowań sztuką ludową – i co istotne kulturą ludową. Zjawisko to zainteresowało mnie już podczas studiów socjologicznych, nieocenionych dla mnie kontaktów z profesorem Stanisławem Ossowskim. Później udało mi się zbliżyć do zagadnień wsi, badać zjawisko kanonu w tak zwanej sztuce ludowej. Czterdzieści kilka lat redagowałem pismo „Polska Sztuka Ludowa”, jeździłem po wsiach, poznawałem muzea, uczestniczyłem w organizacji konkursów, wystaw. Pisałem o sztuce zwłaszcza ludowej i samorodnej. Dlatego z radością przyjąłem propozycję Państwowego Wydawnictwa Naukowego napisania książki o sztuce ludowej. Ale oni oczekiwali pracy naukowej, ja przyjąłem konwencję bliższą esejowi, i to nie tylko dlatego, że chciałem, by można ją było względnie przyjemnie czytać, ale i ze świadomości złożoności samej materii, zmytizowanej, niejednorodnej. Już sama nazwa sugeruje różne możliwości jej rozumienia. Fikcja i rzeczywistość. Pojęcie tworzone przez miłośników swojszczyzny, etnografów, artystów. Zmienne, zależne także od świadomości obserwatorów. Jak je opisać? Jak wyznaczyć granice pojęcia. W istocie jedyna rozsądna definicja zakłada, że sztuką ludową jest to, co ogół etnografów za nią uważa, oczywiście w danym czasie. Umowne są człony samej nazwy: polska czy w Polsce? A jeśli tak, to jakiej, każdej? Sztuka? Co rozumiemy pod tym pojęciem. Ludowa. Znowu określenie niejasne, wieloznaczne. Chciałoby się w tym miejscu powiedzieć: póki nie pytasz, wiem. Więc w tej książce starałem się nie zadawać zbyt wielu pytań, choć mogą być bardzo interesu-

jące w książce o micie sztuki ludowej. Micie bardzo ważnym zwłaszcza w pierwszych trzydziestych latach ubiegłego wieku. Warto taką książkę napisać.

Chciałbym Państwu jeszcze o jednym powiedzieć, o tym, co mnie niejako fizycznie zbliżyło do sytuacji rolnika uzależnionego od losów natury, zbliżyło do ludzi żyjących w oddali od miast, od cywilizacji. Było to niezawinione przeze mnie spotkanie na dalekiej Syberii z niezwykle starymi – Ostjakami, z wolną jeszcze od ludzkiej ingerencji przyrodą. Miałem tam szczęście zobaczyć w czasie 50-stopniowego mrozu jednocześnie widok trzech słońc, a także inne niepojęte dla mnie zjawiska optyczne. I wielką zorzę polarną, ogarniającą całą kopułę nieba, wielobarwną, poruszającą się jak krąg monsturalnej maszyny teatralnej. Las... samotność w przestrzeni groźnej i niezwyklej. Może dziś jeszcze istnieje taka w Kanadzie, bo obawiam się że Rosjanie wytrzebili już najpiękniejsze partie tajgi. A w tej tajdze myśliwi, rybacy. Starzy, jako że młodych wytępiono. I ci starcy, gdy nieumiejętnie zwałone drzewo zmiażdżyło mi kostkę u nogi, a gorączka zżerała organizm sprowadzili mi ukrywającego się w lasach szamana. Jedenaście lat go ukrywali, ale mnie zawierzili. Uśpił mnie, złożył razem siedem części kostki, owinał sadłem niedźwiedzim, łupkami i pokazał na palcach, sześć tygodni i będziesz zdrow. Byłem. Chodzę normalnie. Ale lekarz w wojsku, do którego się później dostałem, nie chciał uwierzyć, że miałem strzaskaną kostkę. Dopiero pod rentgenem przekonał się, zaklął, zapytał, kto mi składał, bo może jest w Europie jeden chirurg, który tak by mógł zrobić. Odpowiedziałem – szaman. No tak, powiedział ten już tysiące kości składał. Ale dlaczego szamana sprowadzili starcy? Dlaczego nie bali się tego zrobić? Chyba dlatego, że miałem do nich szacunek, w odróżnieniu od Rosjan. Kobiety całowałem w rękę. Wzbraniały się.

To byli wspaniali ludzie, którzy mieli własną kulturę, głębokie przemyślenia, bo jak się jest samemu w lesie, w przyrodzie, to się inaczej człowiek kształtuje niż wtedy kiedy jest w zgiełku. I to jest to, co mnie w znacznym stopniu stworzyło. Dlatego jestem wdzięczny losowi za wszystko, co mnie w życiu spotka-

ło, z tym że wojnę wolałbym z tego rejestru wykreślić. Wszystko kształtowało moją osobowość. Kontakt z kulturą ludową też dał mi bardzo dużo. Dał też poczucie skromności i świadomość tego, że ciekawy człowiek to nie tylko taki człowiek, który ma skończony uniwersytet. To tyle, a teraz proszę, jeżeli Państwo mają jakieś pytanie, to z chęcią odpowiem.

Andrzej Bieńkowski: – Mam może nie tyle pytanie, ale historię, chyba doyczącą Ciebie, Aleksandrze, która się dopiero parę lat temu zamknęła. Mianowicie, nie wiedziałem o tym, że jeździłeś z Sygietyńskim w Opoczyńskie. Dzisiaj się tego dowiedziałem. Otóż w 95 roku pojechałem śladami wiejskich skrzypków, i pojechałem do wsi Stok, gdzie żył słynny skrzypek Bubka, miał pseudonim Sroka. Rozmawiałem z jego rodziną, i opowieść była niezwykle. Mianowicie, że przyjechał tam kiedyś pan Sygietyński z takimi innymi panami, i „te inne pany” miały uroczne oczy. Ten Bubka strasznie się spodobał Sygietyńskiemu, i Sygietyński wziął go do Warszawy. Ale był tam inny pan – to jest autentyczna proszę Państwa historia – który miał te uroczne oczy i w czasie jego przesłuchania w Warszawie, ktoś mu zadał urok. I ten Bubka stracił możliwość gry. Wrócił potem do wsi Stok, cała kariera mu przypadła przez zawiść jednego pana, co miał uroczne oczy.

Aleksander Jackowski: – Obawiam się, że ten skrzypek przesadził. Jeśli miałem uroczne oczy, to chyba tylko wtedy, gdy mi się jakaś dziewczyna strasznie podobała. Ale i tak nic z tego nie mogło wyniknąć, jako że moja córka, etnografka (ta, której dedykuję książkę) zajmowała się na studiach urocznymi oczami, ale przede wszystkim odczynianiem uroków.

Transkrypcja i opracowanie
Danuta Benedyktowicz